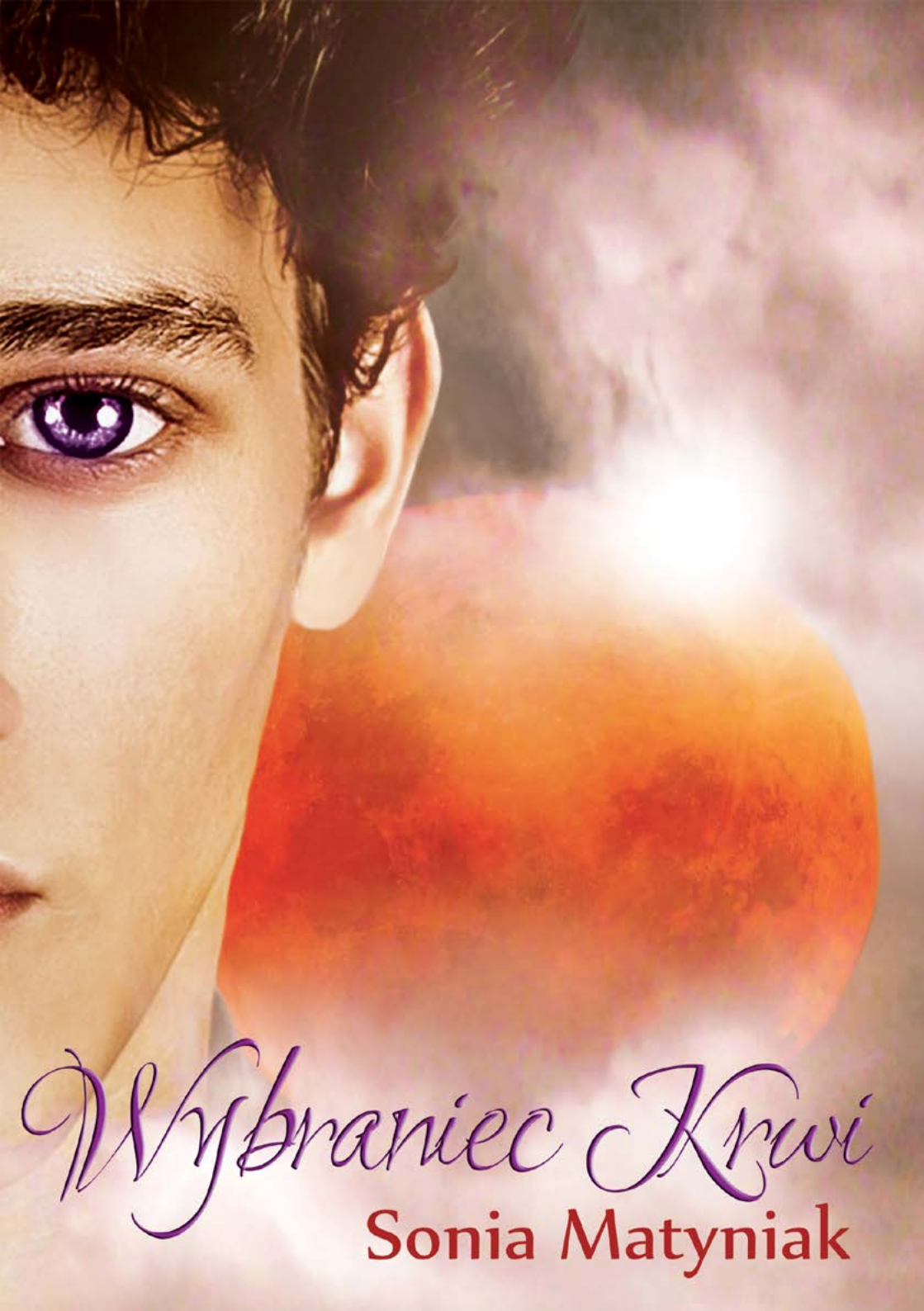




Wybraniec Krewi
Sonia Matyniak

Sonia Matyniak

WYBRANIEC KRWI

Tom I z serii
„WOJOWNICY PERIANY”

© Copyright by

Sonia Matyniak & e-bookowo

Projekt okładki: Alina Śliwińska

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN978-83-7859-682-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2016

[Kup książkę](#)

***Dla Carrie -
za to, że wniosła nadzieję w to, co beznadziejne.***

Ziemianie od lat sądzili, że są jedynymi istotami istniejącymi w kosmosie. Mylili się. Ich planeta ma także innych mieszkańców.

Kiedy z Żelaznego Więzienia uciekła grupa niebezpiecznych Rebeliantów i zaatakowała Ziemię, na odsiecz mieszkańcom wyruszyła grupa najlepszych periańskich wojowników zwanych Agentami. Carson Descartes nie był jednym z nich. Narodzony z piętnem zła nie miał łatwego życia. Do tej pory sądził, że przepełnione krwią i cierpieniem wspomnienia ma już za sobą. Jego misją była nie tylko walka z Rebeliantami, chcącymi przejąć władzę na planecie, ale przede wszystkim ochrona młodszego syna pary królewskiej, Davisa Blake'a. Bezpieczeństwo Davisa od początku było jego priorytetem; poświęciłby dla niego życie. Kiedy Agenci są zmuszeni do tymczasowego odłożenia misji na bok i wyruszają na planetę o nazwie Zetha, by powstrzymać żądnego krwi uzurpatora tronu, Carson nie wie jeszcze, że spotka się twarzą w twarz ze swoją przeszłością oraz najgorszym strachem.

Rozdział 1

Nowe miejsce

Północ byłaby najlepszą porą na polowanie. Właśnie wtedy największe szumowiny wychodzą z ciemnych zaułków miast. Ale nie na tym koncentrował się Carson Descartes, kiedy biegł co tchu przez zaśmiecone ulice Plymouth. Najczarniejsze myśli napływały mu do głowy, a on nie potrafił ich powstrzymać. Nie rozumiał, jak mógł stracić księcia z oczu. Zwykle coś takiego mu się nie przytrafiało. Cechował się sumiennością i wyjątkowo poważnie podchodził do przydzielonej mu funkcji ochroniarza. Na pioruna, jakim więc cudem biegał teraz jak szalony i gorączkowo poszukiwał swego podopiecznego? Dlaczego pozwolił sobie na odwrócenie uwagi? Wiedział przecież, że wystarczy zdekcentrować się chociażby na kilka sekund, by księżę skorzystał z okazji i uciekł. Carson cieszył się, że należy do najlepszych periańskich tropicieli – w innym wypadku nigdy nie udałooby mu się odnaleźć księcia. Z drugiej strony czuł się odrobinę zraniony tym, że jego podopieczny postanowił go zostawić i wybrać się gdzieś sam. Do tej pory sądził, że jest przydatny... A co, jeśli wcale tak nie było?

Znajdował się już blisko celu. Wiedział o tym: tak podpowiadał mu instynkt, który jeszcze nigdy dotąd go nie zawiódł. Zdobył absolutną pewność co do swoich przypuszczeń, gdy kilkadziesiąt kroków od tunelu do jego uszu dotarła wiązanka przekleństw, szcęk mieczy oraz dobrze znany mu szyderczy śmiech. Księżę kolejnym raz pchał się w kłopoty.

– O, Cars! Nie powiem, że jestem zaskoczony, widząc cię tutaj – odezwał się księżę Davis, rzucając na ziemię bezwładne ciało przeciwnika. Niedaleko leżały dwa inne ciała. – Sądziłem jednak, że

zjawisz się nieco wcześniej. Czyżby coś zatrzymało cię po drodze?

– Przemieszczałeś się, panie. Nie potrafiłem od razu cię zlokalizować – rzekł Carson zgodnie z prawdą.

– Wymówki – prychnął książę. – Powiedz lepiej, czy pojawiłeś się tutaj z własnej inicjatywy, czy też przysłał cię mój ukochany braciszek?

Cisza ze strony Carsona okazała się być wystarczającą odpowiedzią.

– Ha! Jakież to przewidywalne! – parsknął książę.

– Zrobił to na prośbę Mistrza, który podobno ma dla nas bardzo ważną informację.

– A to ci nowina – westchnął książę Davis, po czym spojrzał na swoje ubranie. – Ew, tyle krwi! A byłem pewien, że tym razem nic mi się nie ubrudzi! Muszę nad tym popracować...

– Ruszamy, panie?

– Tak, tak. Skończyłem na dzisiaj.

Carson posłusznie zaczekał, aż książę doprowadzi się do względnie porządku i ruszy przodem, tak się jednak nie stało, gdyż znienacka jedno z ciał się podniosło. Carson zdążył jedynie zrobić wielkie oczy, zanim uchodzący-za-martwego Rebeliant podniósł w górę sztylet z zamiarem wbicia go w plecy księcia. Davis popatrzył zdziwiony na minę swego ochroniarza, po czym westchnął ciężko, gwałtownie odwrócił się w tył, kopnięciem wyrwał przeciwnikowi broń i powalił go na ziemię. Ciało po raz kolejny już się nie podniosło.

– Jesteś moim ochroniarzem, nie powinienes być go zaatakować? – odezwał się książę Davis, odwracając się z powrotem do towarzysza.

– Ja... Ja... Wybacz, panie, nie sądziłem, że... – wykrztusił Carson. Czuł wstyd.

– Że wstanie? Ja też nie. To argument, który przemawia na

twoją korzyść, więc możesz odetchnąć z ulgą. Poza tym nic mi się nie stało i to drugi dobry argument. Uparte są te rebelianckie dzikusy, nie uważasz?

Nie czekając na odpowiedź towarzysza, książę obrzucił jeszcze leżące na ziemi bez życia ciała trzech Rebeliantów spojrzeniem pełnym satysfakcji, a następnie ruszył w kierunku wyjścia z tunelu. Carson natychmiast podążył za nim. Nie miał zamiaru więcej stracić go z oczu. Za zaniedbanie obowiązku raczej nie zostałby ukarany (z pewnością nie przez Nathana), wiedział jednak, że nie mógłby żyć ze świadomością, że nie zrobił niczego, aby zapobiec niebezpieczeństwu. Na pioruna, gdyby księciu coś się stało... jego życie zakończyłoby się również.

– Weź się w końcu odezwij, bo mam wrażenie, jakbym wcale nie przebywał w towarzystwie, choć umysł wyraźnie mi podpowiada, że ktoś idzie za mną. – Głos księcia przerwał jego rozmyślanie.

– Wybacz, panie. Co chciałbyś, abym powiedział?

Carson zauważył, jak ramiona księcia napięły się. Miał tylko sekundę, aby zareagować i zatrzymać marsz, zanim uderzył w plecy podopiecznego, który nagle przystanął na chodniku. Przez moment żaden się nie poruszył; w końcu książę Davis wydał z siebie westchnięcie i odwrócił się powoli, by stanąć ze swym ochroniarzem twarzą w twarz. Nie wyglądał na zdenerwowanego, raczej na zawiedzionego, co w opinii Carsona było stokroć gorsze.

– Dlaczego zawsze zachowujesz się w ten sposób?

– To znaczy jaki, panie? Nie rozumiem...

– Skaczesz wokół mnie jak tresowany piesek. Robisz, cokolwiek rozkażę. Czy jeśli powiedziałbym ci teraz, abys rzucił się z tego pomostu do rwącej rzeki, to także byś to zrobił?

Carson nie spodziewał się takich słów. Zmroziło go. Przez jakiś czas nie potrafił wykrztusić słowa. Zupełnie nie wiedział, jak wy-

brnąć z tej sytuacji. Nikt nigdy nie pytał go o zdanie. Która odpowiedź zadowoliłaby księcia?

– Zrobiłbyś to, prawda? Widzę to w twoich oczach. – Książę Davis pokręcił głową z rozczarowaniem. – To nie do pomyślenia, jak nisko cenisz swoje życie.

Carson nie odpowiedział. Davis odwrócił się od niego i ruszył w dalszą drogę, w kierunku willi. Żadne słowo już nie zostało wymienione.

Jak zwykle Carson unikał widoku księżycy. Nie spoglądał w niebo już od kilku lat i nie sądził, że mógłby kiedykolwiek zmienić przyzwyczajenie. Księżyc jest przepięknym ciałem niebieskim, ale pomimo całej swojej urody i przyciągającej jak magnes tajemniczości krążącej wokół niego, Carsonowi kojarzył się z całym złem, jakie go spotkało. Nie miał zamiaru przywołać do siebie strasznych obrazów z dzieciństwa, więc unikał jego widoku. Chyba wolałby być spalonym żywcem na stosie, niż zmuszonym do spojrzenia w niebo nocą.

Po drodze nigdzie nie spotkali żadnych ludzi. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż od dawna trwała godzina policyjna. Gdyby strażnicy pokoju zobaczyli kogokolwiek na ulicy, dany obywatel w najlepszym wypadku otrzymałby ostrzeżenie, a w najgorszym – strzał prosto w głowę. Ziemia nie była już tą samą błękitną planetą co kilkadziesiąt lat temu. Wiele się zmieniło, odkąd Rebelia postanowiła stworzyć z niej pierwszy przystanek w drodze do przejęcia władzy nad wszechświatem. Kiedy w dwa tysiące dwudziestym roku Rebelianci zaatakowali Ziemię, doszło do wielkiej bitwy pomiędzy nimi, a mieszkańcami planety. Wiele miast na świecie zostało całkowicie zniszczonych, a większość zniknęła z map, jakby nigdy nie istniały. Władze państw musiały zjednoczyć się, pomimo różnic w poglądach. Po raz pierwszy w historii mieli wspólnego przeciwnika. Prawdę o istnieniu życia w kosmosie poznali jedynie najwyższe postawione osobistości w każdym państwie. Pozostałym

Ziemitanom wmówiono, że ataki zostały przeprowadzone przez terrorystów. Bitwy toczyły się bardzo długo, i ostatecznie Ziemitanom udało się zmusić przeciwników do kapitulacji. Nie oznaczało to jednak, że pozbyli się ich na zawsze. Od tej pory mieszkańcy Ziemi poświęcili się odbudowie swoich domów. Tylko tyle mogli zrobić, ponieważ cennych zabytków nie dało się uratować. Podobnie jak przerażającej liczby osób, które zginęły podczas licznych bitew. Ci, którzy przeżyli, uważali się za szczęściarzy. Sądzili, że skoro walki już się skończyły, to teraz wszystko wróci do normy.

Prawda wyglądała tak, że nic już nie było takie samo jak kiedyś.

I miało już nigdy nie być.

Kiedy Carson i książę Davis dotarli na miejsce, pozostali członkowie „rodziny” już ich oczekiwali. Znajdowali się w salonie. Nathan i Kayla siedzieli na kanapie, Letty na fotelu, przyglądając się swojej twarzy w lusterku, a Mistrz krążył wokół pomieszczenia z zamyśloną miną. Gdy książę Davis zatrzymał się przy drzwiach, Carson stanął niedaleko niego. Zauważył, że Kayla trzymała w dłoniach całkiem spory kubek z lodami i pomyślał, że oddałby wiele, by choć na chwilę zamienić się z nią miejscami. Choć od lodów wolałby pokaźny stosik naleśników.

– Nareszcie jesteście! – zareagował Nathan, kiedy tylko Davis postawił stopę w salonie. – Martwiliśmy się o was!

– No co ty? – Davis przekrzywił głowę, przypatrując się mu. – Powiedz mi coś, czego nie wiem. Zawsze daję sobie radę. Zacznij się wreszcie do tego przyzwyczajać.

– Jestem twoim starszym bratem. Zawsze będę się o ciebie martwił. – Ciepły uśmiech wykwitł na twarzy Nathana, na co Davis przewrócił oczami.

– Dobra, słyszałem, że masz dla nas ważną wiadomość, Mistrzu. Słucham cię.

– Owszem. – Mistrz Normin odwrócił się w ich stronę z wyjąt-

kowo poważnym wyrazem twarzy. – Otrzymałem informację od Rady Starszych, że mam jak najszybciej powrócić na Perianę. To priorytetowa sprawa królewska. Nie mogę i nie chcę zignorować wezwania, dlatego już jutro wybieram się w drogę powrotną na naszą planetę.

– Zaraz, a co stanie się z nami? – Letty odłożyła lusterko i spojrzała na mężczyznę zmrużonymi oczami.

– Właśnie w tej sprawie was tutaj zebrałem. Nie mogę pozostawić was bez opiekuna, dlatego...

– Sądzę, że jesteśmy wystarczająco dorośli, by sami o siebie zadbać, dziękuję bardzo – wtrącił Davis z sarkazmem godnym typowego księcia.

– Nadal jesteś niepełnoletni, Tulresie.

– Już niedługo. I błagam, nie nazywaj mnie tak.

Carson westchnął cicho, słysząc te słowa. Davis od zawsze miał alergię na swoje prawdziwe, periańskie imię. Nienawidził, gdy ktoś zwracał się do niego w ten sposób. Gdyby Mistrz nie należał do bliskich mu osób, to z pewnością w kilka sekund wyciągnąłby miecz z pochwy i uciąłby mu głowę. Tulres w języku periańskim znaczyło tyle, co „światło” lub „światły”. Być może stąd wzięło się nazwisko Blake, które w starym języku angielskim wzięło się od słowa „blac”, co oznaczało kolor czarny.

– Co więc masz zamiar z nami zrobić? – zapytał Nathan.

– Żaden z zarejestrowanych Opiekunów nie może was przejąć, ponieważ mają pełne ręce pracy ze swoimi uczniami. Jest jednak ktoś, komu mógłbym was powierzyć nie tylko dlatego, że nie przydzielono mu uczniów, ale głównie dlatego, że ufam mu bezgranicznie – odpowiedział Mistrz rzeczowym tonem.

– Kto to jest? – zaciekawiała się Kayla i odłożyła na moment łyżkę z lodami.

– Zaczekaj... – rzekł Nathan, uważnie obserwując Mistrza. –

Powiedziałeś żaden z zarejestrowanych Opiekunów... Więc ten ktoś nie jest zarejestrowany, tak? Na dodatek nie ma uczniów. Coś przed nami ukrywasz i chcę wiedzieć co.

– Cóż... Nie ma najlepszej drogi, aby to wyjaśnić, więc powiem od razu. Ten wojownik nie jest zarejestrowany, bo jest nim Dezerter.

– Czekaj, co? – wybuchnął Davis. – Dezerter? Znaczy, że on tutaj przebywa? Na Ziemi?

– To przestępca! – oburzyła się Letty. – Cały czas wiedziałeś, że tu jest i nie przekazałeś tej informacji Radzie? Jesteś zdrajcą!

– Letty, dosyć – rozległ się głos Nathana. To wystarczyło, by dziewczyna zamknęła usta. Przywilej dziedzica tronu ułatwiał wiele rzeczy. – Jestem pewien, że Mistrz potrafi to wyjaśnić.

– Tak, jestem ciekaw, co też może powiedzieć. – Davis wyszczerzył w stronę Opiekuna idealnie białe zęby.

Carson nie bardzo rozumiał, dlaczego jego towarzysze tak gwałtownie zareagowali na wiadomość Mistrza. Niewiele wiedział o sprawie z Dezerterem. Nigdy nie angażował się szczególnie w periańskie sprawy. Jego priorytetem była ochrona księcia Davisa, więc tylko na tym się skupiał. Gdzieś słyszał jednak, że Dezerterem nazywano byłego żołnierza królewskiej armii, który opuścił Perianę po tym, jak oskarżono go o zbrodnię. Carson nie znał szczegółów i nie śpieszyło mu się, by je poznać. Skoro jednak Mistrz ufał temu człowiekowi, to tyle wystarczyło, by zgodzić się z jego wolą.

– On nie jest przestępcą – oświadczył Mistrz spokojnym tonem. – Został oskarżony niesłusznie.

– I mówi to człowiek, któremu zgwałcił siostrzenicę? Proszę państwa, oto wszechświat staje na głowie. – Davis wznosił oczy do sufitu.

– Nie zgwałcił jej. To było fałszywe oskarżenie.

- Jesteś tego pewien, Norminie? – zareagował Nathan.
- Tak. Absolutnie.
- Mnie to wystarczy.
- Chyba sobie żartujesz? – Davis wytrzeszczył oczy na brata. – Chcesz nas oddać w ręce przestępcy?
- Skoro Mistrz twierdzi, że ten człowiek nie jest przestępcą, to ja mu wierzę – oświadczył Nathan i natychmiast przeszedł do najważniejszej kwestii. – Gdzie można znaleźć Dezertera?
- W nowym mieście o nazwie Dammar, w pobliżu Chicago.
- To bardzo pomocne – prychnął Davis.
- Hmm, więc chyba ruszamy, tak? – Kayla poderwała się z miejsca. – Jestem gotowa na poznanie nowych ludzi!
- Jest jeszcze jedna ważna rzecz, kochani – uprzedził Mistrz.
- On odrzucił od siebie nasze dziedzictwo, by wtopić się w tłum na Ziemi. Uciekł z Periany dawno temu i ma zapewne do nas pewien... żal.
- Super, jeszcze nas pozabija – mruknął Davis pod nosem.
- Jeśli powiecie mu, kim jesteście, z pewnością was wysłucha.
- Przed czy po tym jak nas wypatroszy?
- Nathan posłał bratu ostre spojrzenie, na co książę Davis przewrócił oczami.
- Gdzie dokładnie mieszka ten człowiek?
- W tym problem, że nie wiem – powiedział Mistrz tonem zmęczonego człowieka. – Z trudem udało mi się wyłapać jego sygnał i zlokalizowałem go w Dammar. Dokładnych danych nie udało mi się uzyskać. Świetnie się maskuje. – Tu Mistrz uśmiechnął się lekko. – Nie powinno mnie to dziwić, sam go przecież szkoliłem.
- Był twoim uczniem? – zdziwiła się Kayla.
- Owszem. I to najlepszym z najlepszych. Przede wszystkim łączyła nas wielka przyjaźń. Jestem pewien, że odpowiednio się wami zajmie.

– Mogę wiedzieć, co w twoim słowniku oznacza słowo „odpowiednio”? – wtrącił Davis.

– Wystarczy – rzekł Nathan. – Nie ma sensu tracić więcej czasu. Pakujemy się i lećmy na poszukiwanie tego człowieka.

Wszyscy natychmiast poderwali się z miejsc i podążyli za Nathanem. Nawet jeśli chłopak nie byłby pierwotnym synem królewskiej pary i dziedzicem tronu Periany, to i tak każdy by go słuchał, ponieważ posiadał naturalny instynkt przywódcy, a także taki typ osobowości, że bez słownego zapewniania każdy wiedział, że można na nim całkowicie polegać. Nieraz już udowodnił, że nie bez przyczyny stał się autorytetem dla wszystkich Agentów.

Kiedy wszystko zostało przygotowane, każdy zszedł na dół z walizką, aby pożegnać się z Mistrzem oraz gospodynią willi, czyli Margaret Cassilis. Wszyscy nazywali ją Maggie. Była zwykłą, szarą mieszkanką Ziemi, którą Mistrz wyrwał z rąk rodziny. Traktowano ją tam wyjątkowo karygodnie – musiała im usługiwać oraz bito ją, często do krwi, ale najgorsze było to, że kobieta przyjmowała wszystko z pokorą, przekonana, że jej życie nie może inaczej wyglądać. Carson nigdyś miał ten sam problem. Oboje się mylili. W willi Mistrza Maggie odnalazła radość w prowadzeniu gospodarstwa oraz sens życia, a przede wszystkim spełniła swoje największe marzenie: została matką. Nie biologiczną, najwyraźniej jeszcze nie był na to czas, ale za to stała się prawdziwym rodzicem dla Davisa i Nathana, którzy przylecieli na Ziemię jeszcze jako dzieci i potrzebowali matczynej opieki. Dała im wszystko, co najlepsze, nie przejmując się faktem, że urodziła ich inna kobieta ani tym, że pochodzili z innej planety. Zobaczyła w nich zagubione dzieci i zwyczajnie przyjęła pod opiekę. Potrafiła sobie poradzić nawet z niesfornym Davisem, za co Carson skrycie ją podziwiał. Nie każdy miał w sobie tyle cierpliwości oraz dobrej woli, aby wytrzymać z młodszym księciem.

– Uważajcie na siebie, moje wspaniałe duszyczki. – Maggie uśmiechnęła się przez łzy i ucałowała każdego z Agentów w czoło. – Bardzo was kocham. Mam nadzieję, że będziecie mnie odwiedzać, choćby raz na jakiś czas. Będę za wami strasznie tęsknić.

– Spokojnie, Maggie. – Nathan popatrzył na nią i czułym gestem otarł jej łzy z twarzy. – Nie zapomnimy o tobie. I oczywiście, że będziemy cię odwiedzać.

– Zgadza się – przytaknęła Kayla z entuzjazmem. – My także bardzo cię kochamy i będziemy bardzo za tobą tęsknić.

– Przecież jeszcze się zobaczycie – jęknął Davis, dotychczas stojący raczej na uboczu. – Czy możemy już ruszać w drogę? Nie każcie mi was prosić, bo umrę z zażenowania.

– Możesz sprawić, żeby prosił? – zwróciła się Letty do starszego z królewskich braci.

– Technicznie rzecz biorąc tak, ale nie chcę tego robić – odpowiedział Nathan. – Skoro jesteśmy już w komplecie, to możemy ruszać.

Z Plymouth w stanie Massachusetts do nowego miasta, Dammar w dawnym stanie Illinois, nie jest łatwo się dostać, jednak dla osób obdarzonych możliwością poruszania się w powietrzu, nie stanowiło to żadnego problemu. Latanie jest wyjątkowo pożyteczne, nie tylko dlatego, że dzięki temu można poczuć się prawdziwie wolnym i szczęśliwym, ale przede wszystkim można ominąć uciążliwe korki na ulicach czy denerwujące oczekiwanie na pociągi, autobusy i samoloty. Carson wiedział z doświadczenia, jak niekomfortowe jest podróżowanie ziemskimi środkami transportu. Z miejsca do miejsca ich podróż liczyłaby sobie ponad sześćset kilometrów, pewnie z przesiadkami, a to z kolei ozna-

czaloby dodatkowe koszty. Żaden Agent nie był biedny – dzięki staraniom Opiekunów mieli na koncie sporo pieniędzy na własne potrzeby. Po co jednak marnować je na transport, skoro można dostać się do celu całkowicie bezpłatnie i dzięki swoim umiejętnościom? Davis zawsze mówił: „Nie warto komplikować sobie życia. Trzeba podążać skrótami.”. Póki co, źle na tym nie wyszedł.

– Dobra, i co dalej? – zapytał Davis, gdy wylądowali bezpiecznie na miejscu pod osłoną nocy. – Rozbijemy namiot i będziemy w nim spać?

– A masz może jakiś inny pomysł? – odparł na to Nathan.

– Znajdźmy mieszkanie – odezwała się Letty.

– Tak, to takie oczywiste – prychnął Davis.

– Cóż, będziemy musieli ten raz zasnąć pod gołym niebem, a od rana wyruszymy na poszukiwanie domu – zdecydował Nathan.

Nikt się nie sprzeciwił, nawet Davis. Każdy rozłożył się na trawie niedaleko drzew. Nie było to zbyt wygodne, ale z pewnością można było zasnąć. Carson jednak długo walczył ze zmęczeniem, cierpliwie oczekując chwili, w której Davis zamknie oczy i odpłynie w sen. Pozostali Agenci już drzemali, łącznie z Letty, która powinna przecież strzec Nathana. Carson westchnął i zamknął powieki jako ostatni. Nie musiał przejmować się trzymaniem warty. Obudziłby go nawet najdrobniejszy szelest. Dawno temu już wykształcił w sobie ten instynkt – między innymi z tego powodu Rada Starszych pozwoliła mu objąć funkcję ochroniarza młodszego z książąt. Był gotów zaatakować wszystkich i wszystko, co choćby spróbowałyby się do nich podkraść. Z Carsonem nie było żartów, każdy to wiedział. A jeśli nie wiedział, to cóż... marnie kończył.

Nagle usłyszał szelest i poderwał się z miejsca, zanim jego umysł miał w ogóle szansę zarejestrować, co się dzieje. Chwycił za miecz i natychmiast poczuł się pewniej, trzymając rękojeść w dłoni. Ro-

zejrzał się uważnie wokół, ale nie dostrzegł niczego podejrzanego. Nadal trwała noc; na niebie nie było widać ani jednej chmury, dzięki czemu wyraźnie mogły jaśnieć gwiazdy, a wśród nich idealnie okrągły księżyc, którego światło padało akurat w miejsce, gdzie spali Agenci. Carson uznał to za wyjątkowo niedobry znak. Jego instynkt zwykle się nie mylił, a teraz wyraźnie mu podpowiadał, że coś jest nie w porządku. Postanowił włączyć do akcji swój unikalny talent, czyli superwzrok, i zaczął skanować okolicę. Dopiero wtedy zauważył człowieka ukrywającego się za jednym z grubszych drzew. Był to mężczyzna w wieku koło czterdziestki, z długimi, brązowymi włosami związanymi z tyłu głowy oraz tego samego koloru oczami, skierowanymi prosto na Carsona. Widać było, że mężczyzna nie odczuwał strachu, jednak mimo to prze-zornie wolał pozostać w ukryciu. Czego mógł chcieć? Kim był? Carson nie mógł być pewien co do intencji nieznajomego, dlatego wolał nie ryzykować. Nie namysławiając się długo, ugiął nogi w kolanach, przycisnął się i niczym drapieżnik skoczył w kierunku mężczyzny, unosząc miecz wysoko w górę.

Sonia Matyniak mieszka w małej wsi w pobliżu Nakła. Pisarstwo od zawsze jest jej wielką pasją. Zaczęła pisać już w wieku czternastu lat – wówczas było to fanfiction związane z anime i popularnymi zespołami muzycznymi.

Uwielbia science fiction i fantasy z uwzględnieniem wątku romantycznego. Wkrótce ukończy studia na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy ze specjalnością e-pisarstwo i edytorstwo komputerowe. „Wybraniec krwi” jest jej debiutancką powieścią, a jednocześnie pierwszą częścią serii pt. „Wojownicy Periany”.

Spis treści

Rozdział 1 Nowe miejsce	6
Rozdział 2 W domu Dezertera	18
Rozdział 3 Tajemnicze zniknięcie	31
Rozdział 4 Misja	43
Rozdział 5 Atak Rebelii	52
Rozdział 6 Z wizytą na Perianie	61
Rozdział 7 Braterskie wsparcie	78
Rozdział 8 Niezbyt pozytywny start	91
Rozdział 9 Książę	106
Rozdział 10 Oddech śmierci	126
Rozdział 11 Ziemia Bojowników	143
Rozdział 12 Niebezpieczna gra	157
Rozdział 13 Sekret Rebelii	166
Rozdział 14 Szkarłatny tron	186
Rozdział 15 Wszechwiedzący	202
Rozdział 16 Krwawe szaleństwo	213
Rozdział 17 Skazany na śmierć	228
Rozdział 18 W poszukiwaniu prawdy	244
Rozdział 19 Duch przeszłości	262
Rozdział 20 Na ratunek niewolnikom	279
Rozdział 21 Misja Jednostki Specjalnej	294
Rozdział 22 Uczeń kontra mistrz	317
Rozdział 23 Nad łóżkiem umierającego	334
Rozdział 24 Zjednoczeni	355
Rozdział 25 Bolesny akt nieufności	377
Rozdział 26 Męczyzna w garniturze	399
Epilog Pożegnanie	426